DZIENNIK WARSZAWSKI

Poniedziałek 25 Lipca / 6 Sierpnia 1855 roku. № 205. Jutro Ś. Kajetana Wyznawcy.
Wschód słon. o god. 4 min. 30. — Zachód o g. 7 m. 39.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi za pomocą depeszy telegraficznéj, datowanéj 20 Lipca (1 Sierpnia), że koło Sebastopola nic nie zaszło nowego; nieprzyjaciel kieruje po dawnemu kanonadę na twierdzę. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do d. 24 Lipca (5 Sierpnia) roku bież. włącznie, wydano książeczek nowych 32, na które, tudzież na dawniejsze w 156 wnioskach, złozono rubli sre. 2,577 kop. 45. Na żądanie 24 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 11 kop. 48), rub. sre. 871 kop. 44, i umorzono książeczek oszczędności 16. Przeto uczestników 6,443 posiada kapitał rubli sreb. 160,761 kop. 46. — Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Z różnych stron doszły nas o urodzajach dobre wiadomości. Wprawdzie gwałtowne burze pokładły w wielu miejscach zboże, ale w ogóle wieśniacy się nie skarżą i nadzieja w Bogu, że będzie dobrze, lepiéj niż w roku zeszłym.

W najwłaściwszą porę, bo na ochłodę od panującego skwaru, puszczono wszędzie wodę z wodociągów. Masy ciekawych zgromadzają się przed głównemi rezerwoarami. Najwspanialszy widok przedstawia zamek wodny (chateau d'eau) w Saskim ogrodzie, to też tutaj największe grono ciekawych.

Nadzwyczaj rozpowszechnioną jest teraz, szczególniéj między kobietami, muzyka i śpiew. Co rok mnóstwo nowych talentów w tych sztukach pięknych odkrywa się. Bardzo to piękne i chwalebne w zasadzie, ale niestety bardzo nieprzyjemne w następstwach, a u nas to jest nieszczęśliwem, że ze wszystkiego wyradza się nadużycie. Dobrze jest bardzo umieć grać i śpiewać, a jeszcze lepiej mieć rozwinięte uczucie muzykalne, ale nie trzeba zaraz chcieć uchodzić za artystkę i pragnąć pochwał, jakie tylko artystkom przynależą. Z tej chęci pochwał wyradza się chęć popisów publicznych, z któréj znowu wywiązują się poranki, wieczory, śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje... muzykalne. Przyczyna takich wygórowanych pretensji jest bardzo prosta; te pochwały któremi obsypują każdą co nie źle gammy przegrywać potrafi.

Prawidło ogólne. Każda kobieta ma talent do śpiewu. Dowód tego twierdzenia które na pierwszy rzut oka paradoxalnem wydać się może, jest bardzo łatwy i prosty. Jest nim mianowicie, świadectwo dla panienek do pensji uczęszczających, świadectwo guwernantki, lub nauczyciela śpiewu dla dziewcząt pobierających wychowanie w domu. Swiadectwo to w rubryce talentów przy specjalności śpiewu jest zawsze osnowy następującéj:

— W śpiewaniu postęp celujący.

Albo też dla odmiany celujący z zaletą i z szczególnym dla kraju pożytkiem.

Wiarogodności takiego środka, takiego powinienem powiedzieć autorytetu, największy niedowiarek nic nie będzie mógł zarzucić.

Ufne więc w nieomylność zdania guwernantki, po wyjściu z jej troskliwéj opieki, zbrojne w dyplom talentu jéj własną i surową ręką skreślony, pragną popisywać się publicznie i zachwycać zdziwioną Europę, mistrzowskiem oddaniem nieporównanéj harmonij (styl guwernantki). Prawda że Europa zasadza się dla nich na zacnych życiodawcach, sentymentalnéj guwernantce, dwóch albo trzech starych ciociach, kilku przyjaciołach domu i jednym albo dwóch kuzynach. Wszystkie te osoby z nieudaną admiracją słuchają popisu biednéj dziewczyny, obsypują ją najczęstszemi oklaskami a ona biorąc wszystkie pochwały za dobrą monetę i za dowód znamienitości, nabiera coraz większéj ochoty rozszerzenia kółka admiratorów tym sposobem wyradzają się coraz nowe artystki i gieńjusze i dla tego to Warszawa liczy takie mnóstwo utalentowanych *Amatorek-śpiewaczek.*

Bardzo to wszystko dobrze, dopóki amatorka śpiewaczka ogranicza się na zachwycaniu rodziców i kuzynów. Rodzicom tak miło jest chwalić dzieci i słyszyć jak je inni chwalą, zaś kuzyni mają podobno jakieś przywileje przy swoich niewinnych kuzynkach, (nigdy nie byłem kuzynem, więc niewiem na czem się te przywileje zasadzać mogą, jeżeli to ten tylko, to im nie zazdroszczę). Ale niezadługo amatorka śpiewaczka, zechce wyrosnąć w amatorkę artystkę, wtedy dom jéj rodziców zmienia się w salę koncertową, od dnia do nocy i od nocy do dnia, słyszym tylko rozmaite gamy, rulady i trylle, na wielkie niezadowolenie spokojnych i uczciwych sąsiadów.

Koncerta, poranki i wieczory muzykalne, z chórami i bez chórów, biegną jeden za drugim, kavatiny, kabaletty, duety, tercety, quartety, sextety, i t. p. niestety! rozlegają się bezustannie po murach całego apartamentu, napawając harmonją uszy na wpół drzemiących słuchaczy, którzy wynoszą się co prędzéj z wyrazem najszczerszej admiracji na twarzy, i szczerszego przekleństwa w duszy, przyrzekając sobie że ich więcéj nie złapią na podobną admirację. Mówię o tem z doświadczenia, i ja byłem w Arkadji!

Ale wszystko ma swoją dobrą stronę. W jednym domu tutejszym arcymuzykalnym, narzekano na wielką obfitość myszy i szczurów. Chcąc zaradzić złemu sprowadzono kota z małżonką i potomstwem, pozakupywano wszelkie pułapki, wszystkie plastry, proszki i trucizny jakie tylko poczynając od potopu na zgubę tych bezbronnych nieprzyjaciół złośliwość ludzka wymyśliła, i porzucono je z wyrafinowanym machjawelizmem po wszystkich kątach i kącikach mieszkania. Z początku skutki tak przewidującego i roztropnego postępowania okazały się bardzo pomyślne. Kot z familją utył widocznie i przedstawił w całéj swojéj osobie, w całem sposobie obejścia, to błogie wewnętrzne zadowolenie, tę tkliwą spokojność sumienia, jakie tylko uczucie wypełnionego obowiązku i wzorowe pożycie rodzinne, umysłom niezepsutym nadaje; pułapki często obejmowały w sobie nieszczęśliwych więźniów, a plastry codziennie przemieniane być musiały, oblane krwią tysiącznych ofiar, ale niestety, każda radość jest krótkotrwałą i nie ma tryumfu zupełnego na tym padole. Niezadługo kot zmizerniał, dziatki się pochorowały, z powodu braku przyzwoitéj strawy, i po wyexpensowaniu na doktorów i aptekę szczupłych z krwawym potem oszczędzonych funduszów, przyszedł prosić o dymisję, utrzymując że mu się przytrafia korzystniejsze miejsce,—również pułapki i proszki okazały się bezużytecznemi. Zaczęto śledzić przyczynę tego fennomenu, i niezadługo odkryto z pomocą przyjaciołki panny służącéj bardzo w tym względzie doświadczonéj, że myszy i szczury są to stworzenia bardzo wybredne, w punkcie muzyki w któréj znieść nie mogą najmniéjszéj pomyłki w śpiewie i fortepianie, i dla tego pomoc kota et consortes okazała się zbyteczną, że wszystkie pouciekały z mieszkania, wystraszone muzyką i śpiewem które w niem ciągle od niejakiego czasu, potokiem harmonii się rozpływały.

Osoby obdarzone znakomitym talentem do śpiewu i władające głosem po mistrzowsku (wyrażenie kursujące u nas jak zdawkowa moneta), dzielą się na trzy rodzaje: Na takie co zupełnie nie umieją śpiewać, i nie mają głosu, na takie co źle śpiewają i mają głosik jaki taki, wreszcie na takie co dobrze śpiewają, i mają głos. Pierwsze nazywają się u nas: artystkami, drugie, muzami, a trzecie nie mają nazwiska, a to dla tego że..... ale lepiéj nie powiem.

Zajaśniała niedawno u nas na horyzoncie śpiewu nowa gwiazda. Z prawdziwą przyjemnością wyznać mi przychodzi, że obdarzoną jest znakomitym talentem. Metoda czysto włoska, wyborna, głos duży piękny, rościągły, chociaż zbywa mu może na czuciu,

DORAŹNY SĄD MAŁŻEŃSKI.

RAMOTKA.

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Dokończenie).

Więc położyła napowrót głowę na poduszce z zamiarem uśnięcia. Ale czy to słychana rzecz w świecie, aby ciekawość kobieca mogła kiedy usnąć?! To też pomimo wsyelkich względów, i zbyt spóźnionéj pory, pani Mateuszowéj koniecznie się zachciało zobaczyć nowy kapelusz; podniosła się zatem z łóżka, zapaliła świecę, i tak sobie w negliżyku, na palcach i po ciemku, przeszła przez pokój jadalny, potem bawialny, uchyliła lekko drzwi do mężowskiéj kancellarji, spostrzegłszy stojące przy drzwiach pudełko, porwała je skwapliwie wracając do siebie.

Sznurki jak nitki pękały pod nożyczkami zaciekawionéj kobiety, otworzyła wieko; odrzuciła z gorączkową żywością zwierzchnią bibułę, i o zgrozo! zamiast kapelusza, widzi mały elegancki wprawdzie czepeczek, ale skromniutko przybrany. Wyrwać go pomiąć, i nogą przydeptać, było dziełem jednéj chwili.

— A to zdrajca! a to nikczemnik! a to oszust moi ludzie! Hanka! wstawajno, pójdźno zobaczyć co mi ten niecnota narobił. A złośliwa dusza, ocho, już tego to nie daruję, nie daruję, żeby mi tu krwawemi łzami płakał, u nóg się włóczył, zaraz idę, lecę... Ale nie tak, szepnęła sobie wracając do kuchni, te krzyki na nic się nie zdadzą; to zanadto, trzeba się wziąć do dawnych rzeczy, sprawię łaźnię, o poczekaj stary zdrajco! — Hanka! krzyknęła jéj nad uchem poruszając śpiącą, wstawaj mi zaraz! słyszysz gdzie tu miotła?

— A tam w kącie proszę imości, odpowiedziała sapiąc i ubierając się na prędce.

— O zbiję, o skatuję!... żebym miała zasiekać, to zasiekam. Nie, ta gruba, mówiła probując suchego kijka, skórębym mu poprzecinała, o ja mu i tą dogodzę, dogadywała daléj wyciągając cieniutką i gietką rózeczką ze staréj miotły. — No, pójdź ze mną do pana, ty zaraz poduszkę mu na głowę, i trzymaj z całéj siły choćby niewiedzieć jak krzyczał bo to mocna sztuka, a zły jak jędza...

— Ale proszę pani ja się boję...

— Pójdź mi zaraz, bo ja ci tu dam! Co to się bać kiedy ja, pani twoja rozkazuję! A trzymaj dobrze, bo zobaczysz na tobie dokończę!

Więc z rosczochraną głową, gniewem nie do opisania i rózgą trzymaną w zaciśniętéj dłoni, po omacku sunęły się obiedwie znaną nam już drogą przez pokój bawialny. Drzwi lekko uchyliły, i dalejże do łóżka. Hanka, jak ów zbir rzymski krzepka i tłusta, silną dłonią przykryła głowę śpiącego poduszką, a sama jéjmość sumiennie dopełniła exekucji.

— Dość! zawołała po chwili. -- Masz, masz, zdrajco! Nie oszukuj ludzi, nie gub żony! pójdźmy Hanko.

I nim pan Fajkowski (gdyż to on był rzeczywiście), zdołał poodrzucać gniotące go poduszki, już nikogo nie było w pokoju.

— Co to jest? kto tu był? krzyknął zrywając się równemi nogami!

Ale pan Mateusz czy spał istotnie, czy tylko udawał, dość że nic się nie odezwał.

— Panie Beczkowski! — zawołał głośniéj nad uchem śpiącego.

— No, a co to? odrzekł przecierając oczy.

— Ktoś tu był w pokoju, czy nie złodziéj, bo wystaw sobie przydusił mię poduszką i czułem jakieś bicie rózgą czy czem innem...

— Ale to być nie może, musiało ci się przyśnić...

— Bogać się tam przyśniło, kiedy mię boli.

— To chyba zmora, bo powiadam ci dobrodzieju, zeszłego roku jak mię jednym razem przyparło, tom gwałtu krzyczał, a nikt nie słyszał.

— Jakto? krzyczałeś?

— To jest zdawało mi się.

— Chyba, ale mnie się nie zdawało przed chwilą, bo to mię dusiło, a biło porządnie.

— Eh śpij lepiéj, już dzień niedługo, to się dowiemy jutro...

I tą perswazją, wraz z resztującym szumem wiśniaku jakoś uspokoił gościa, obadwaj wkrótce usnęli, i nad rankiem dopiero, kiedy zaczęto wypędzać bydło na pole, pan Mateusz zerwał się jak o-

na owéj miękkości i delikatności w intonacji, które tak sympatycznie dochodzą do serca słuchaczy, a które taki urok nadają śpiewowi i innéj amatorki już oddawna znanej Warszawie. Ta ostatnia zawsze zbierać będzie u nas wawrzyny salonowe, pomimo niepowodzeń włoskiéj kampanji, niesalonowéj. O bo te amatorki nie bez słuszności nazwać by można artystkami.

I wogólności u nas sztuki piękne nie zawierają się w szczupłéj liczbie pięciu czy sześciu, jak w innych prozaiczniejszych krajach. Nietylko malarze, poeci, muzycy, rzeźbiarze, mają prawo być artystkami, u nas wszystko jest pod artystyzm podciągnięte, niema krawców, szewców, tokarzy, restauratorów i t. d. ale jest: artysta krawiec, artysta szewc, artysta restaurator. Mianując ich inaczéj srodze byśmy obrazili ich godność osobistą i sztukę piękną któréj są przedstawicielami.

Chciałem tu pomówić trochę o zakładzie artystycznym który z tamtéj strony Wisły roztacza swe estetyczne chorągwie, a który pospolicie jest znany pod nazwą: Doliny Pragskiéj. Chciałem ostrzedz naszą znakomitą artystkę w zakładzie tym królującą, żem dostrzegł w jéj pracowni kilka przedmiotów zupełnie nie plastycznych. Ale to pewno przez niedopatrzenie, wszakże najwięksi geniusze się mylili; z resztą i tak za długo się rozpisuję.

Pisma nasze poświęcając nie mało miejsca na sprawozdania o ruchu malarskim, którym publiczność zajmowała się tak gorliwie i dotychczas jakoś dlań nieochłodła; szczególnym nieraz torem kierują się w krytykach aljas panegirykach na cześć pędzla. Z pomiędzy talentów albo zdolności miejscowych, wybierają sobie jednego a najwięcéj dwóch uprzywilejowanych, i tych przez pewien przeciąg czasu prawie wyłącznie wysławiają, dopóki znów na innych ulubieńców nie natrafią.

Wina tu może spada po części i na artystów mniéj produkujących, mniéj dbających o zapoznanie ogółu z pracami swemi większéj lub mniejszej wartości, nakoniec nieumiejących zawrzeć stosunków właściwych, bez których żaden zawód obejść nie może. W powołaniu malarskiem, zwłaszcza téż u nas, gdzie zamiłowanie do téj sztuki tak niedawne, bardzo jest na rękę ów praktyczny dar rozgłaszania siebie. Wprawdzie nie zawsze on z talentem pod rękę chodzi, ale téż i nie zawsze go opuszcza, a często duma czy téż obojętność na rozgłos własny z niedbałością się łączy. Niezawodnie przykro słyszeć chwalone imie i pracę, którą nie miłość własna, ale wewnętrzne przekonanie, zdaniem znawców poparte, za błachszą uważa od swojéj, mniéj lub mało komu znanéj; przykrzéj jeszcze słyszeć o powodzeniu współzawodników, którym przy wytrwalszéj pracy wyrównać by można. Ale jeśli w pierwszym razie wina spada na dziennikarską stronność, grzeczność albo skwapliwość, z jaką pragną o każdém a każdem zjawisku nowem zawiadomić; w drugim razie wszystko niemiłe sobie przypisać trzeba. Każdy ze zwidzających uważniej pracownie młodych u nas malarzy i śledzących postępów miejscowego malarstwa, z pewnością zgodzi się na kilka tych pobieżnych myśli, co przypomniały się nam dokładnie przy ostatnich odwidzinach w pracowni p. Władysława Bakałowicza, o którego talencie i pracach miejscowe pisma niejednokrotnie już wspominały. Były uczeń Warszawskiéj szkoły sztuk pięknych, która kilka rzeczywistych wydała zdolności, p. Bakałowicz obrał sobie głównie malarstwo rodzajowe, do czego łatwość pomysłu, żwawy rysunek, śmiały a często smaczny koloryt, najwłaściwiéj usposabiać go winny. W tym też kierunku widzieliśmy kilka prac u niego, między innemi:

1) *Ochota wiejska w karczmie na Mazowszu.* Stary chłop skrzypek i wyrostek basetlista, grają oberka, kilka par na odsieb w malowniczych sukmanach, baranich czapach, gorsetach, spódnicach i t. d., hasa raźno. Przy szynkfasie Sure nalewa gorzałkę babie, która na kumę kiwa, arendarz cichaczem wódke w gąsiorku wodą dolewa. We drzwiach stoi podeszła postać, może sołtys, może stary gospodarz. Dwoje dzieci kręci się koło szynkfasu. Na tle, gdzie przez belkę przewieszona płachta, dobrze widać brud, pajęczynę, komin, okopconą ścianę, konieczne cechy naszéj karczmy. W obrazie tym tak malowniczym co do przedmiotu, który już nam się nieraz w Kostrzewskiego utworach podobał, ogólny układ żywy i zręczny, rysunek i koloryt śmiały; dziwna jednak, że w pierwszéj parze najstrojniejszéj, na pierwszym planie natychmiast widza uderzającéj, artysta nie tak wyraził a raczéj uszlachetnił prawdę jak w innych wcale trafnych szczegółach. Twarze te nie są bynajmniéj ludowe, a w ruchach widać manjerę tak nie zgodną z zadaniem całości, że dwie te postacie a zwłaszcza kobieca, zdają się jakby portretowane, czego się nie godzi pozwalać w scenie, którą prostota najbardziéj zdobić winna, w utworze większych w każdym razie rozmiarów, którego dokładności nie można fantazji chwilowéj poświęcać.

2) *Wnętrze pracowni malarskiéj*, z koniecznym jéj nieładem, piękną modelką i charakterystyczną gruppą artystów, gdzie rysunek zdał się nam szczęśliwszym od kolorytu.

3) *Izba w chacie podczas święconego*, obrazek bardzo samoistny co do pomysłu, ale może artysta nie spodziewał się nawet, że go tak swojskim i prawdziwym utworzy, choć widocznie dbał tu o rysunek i koloryt.

4) *Dwa oddzielne nie wielkie studja postaci chłopskich*, w malowniczym mazowieckim stroju, z natury starannie obrobione.

Prócz tego widzieliśmy kilka portretów, po których wnioskować można, że p. Bakałowicz i w poważniejszym mógłby pracować kierunku; jeden zwłaszcza każdego uwagę natychmiast zwróci. Jest to portret młodéj artystki tutejszéj, któréj rysy w naturze kształtne i szlachetne, nic niestraciły w śmiałym szkicu alla prima, widocznie con amore przez artystę traktowanym. Owszem, uwydatniony odcień zamyślenia czy zadumy tak właściwéj jasnym oczom i włosom, nowego uroku dodał ujmującéj młodéj twarzy, któréj sympatyczny uśmiech tak często witają oklaski.

Może na czas taki trafiliśmy, gdzie pozbywał pan Bakałowicz większą część swoich utworów, ale w każdym razie więcéj śladów pracy w jego pracowni chętniebyśmy zobaczyli, co pewno nastąpi, miarkując po tece, powierniczce pomysłów, szkiców dorywczych i bardziéj wykończonych ołówkiem i akwarellami, którą z prawdziwą przyjemnością przeglądać można. Łatwości nie brak temu artyście, widać ją nawet i w tych pracach, które za pobieżnie wykonywa. Z serca więc mu życzymy, żeby obrawszy już przedmiot tak piękny jak odtwarzanie wdzięcznéj strony ludu naszego, gdzie zawsze na piękność nową i nowy pomysł natrafić można, nieustawał w postępie niezaprzeczonego talentu. O niektórych zdolnościach tutejszych za często może wspominają w pismach, przez wzgląd na współzawodników pokrytych milczeniem zupełnem, ale pan Bakałowicz do częstszych wzmianek o sobie wtedy prawo we własnem przekonaniu mieć powinien, kiedy w pracowni jego nie tylko nad kilkoma wdzięcznemi obrazkami, szczęśliwym szkicem portretowym i ciekawą teką, zastanawiać się będziemy. Sztuka jest sumienną mistrzynią, któréj talent bez przerwy winien składać datek pracy i sumiennych usiłowań, a przy tak wielkiej łatwości, upodobaniu do zawodu, i w tak młodym jeszcze wieku, nie trudno podołać tym koniecznym jej wymaganiom.

— Ciągnienie 1éj klasy 86 loterji klasycznéj, odbędzie się w dniach 29 i 30 Lipca (10 i 11 Sierpnia) roku bieżącego.

— Wkrótce w teatrze rozmaitości, daną będzie 1szy raz komedja w 2 aktach z francus., *Dwudziesto-letni opiekun*.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 50, wyzdrowiało 31, umarło 24, pozostaje chorych 142.

— Czytamy w *Journal de St. Petersbourg* z dnia 28 lipca nr. 753 co następuje:

Uzupełniając szereg dokumentów, zamieszczonych w naszém piśmie dnia 17 lipca w nrze 743, ogłaszamy dziś nowy list kontr-admirała Dundasa, i odpowiedź udzieloną nań przez p. ministra wojny, księcia Dołgorukowa.

Stosownie do rozkazów admiralicji, naczelny dowódca sił morskich Jéj Król. Bryt. Mości na morzu Baltyckiem, domagał się wypuszczenia na wolność lejtnanta Królewskiéj maryarki L. Geneste. Żądaniu temu nie uczyniono zadość. Pobudki na których opiera się ta odmowa, wyłożone są w liście pana ministra wojny.

PRZEKŁAD.

Kontr-admirał Dundas do księcia Dołgorukowa.

Na pokładzie okrętu Jéj Kr. Brytańskiéj Mości „Duke of Wellington.“ na kotwicy o 5 mil za latarnią Tołbuchina, 4 lipca 1855 roku.

Dnia 15 z. m. przesłałem do oficera dowodzącego siłami zbrojnemi Jego Cesarskiéj Mości CESARZA Wszech Rossji w Helsingforsie, list wykładający szczegóły zdarzenia, które uważałem jako najjawniejsze pogwałcenie powszednich zwyczajów wojny, a które miało miejsce 5 z. m., koło Hangö Udd; mam zaś powód do mniemania, że wypadek o którym wspominam doszedł już do wiadomości Waszéj Excellencji innemi drogami; jednakże cel obecnéj kommunikacji lepiéj się jeszcze wyjaśni, gdy pozwolę sobie dołączyć

---

parzony, pochwycił stojące pudełko i marsz do jéjmości.

— Mateczko dobrodziéjko! dzień dobry ci kochanie, ot masz sprawunek.

Pani żona dopiero co się przebudziła i to z większym niż w nocy gniewem, zobaczywszy męża i pudełko, nie wiedziała co tu myśilć.

— Jakto? kapelusz?

— A kapelusz mateczko i jaki, mówił wyjmując prawdziwe arcydzieło warszawskie z ogromnym piórem.

— No i patrzajże ojczyku jaka ja głupia stara baba! — mowiła bijąc się potężnie w czoło. Potrzebna mi to była ta złość i ta kara dla ciebie, tak poczciwego, dobrego, serdecznego, mojego ojczyka?— No nie gniewaj się, nie; to już ostatni raz będzie, ja cienki badylek wybrałam i choćbyś zasłużył kiedy, to ci już daruję, jak Pana Boga kocham daruję..... dokończyła całując go serdecznie w czoło.

— Ale za cóż ty przepraszasz mateczko dobrodziéjko, za co? Ot wiedzieć ja bym powinien...

— Poczciwy, dobry mój ojczyk, przerwała mu z czułym uśmiechem. Ale musiało cię trochę boléć, bo to ta w złości człek się nie miarkuje...

— Wiesz co mateczko, ja nic a nic z tego nie rozumiem.

— Jakto nie pamiętasz?...

— Nie pamiętam... może to przeszłego roku...

— Dobry sobie; nie czuł, no — a przecież to dziś w nocy... ja tam byłam, i przyznam ci się ręki nie żałowałam.

— Aaaa... zawołał pan Mateusz wytrzeszczywszy oczy, cóżeś mi też zrobiła najlepszego! A to tyś pewnie wybiła Pana Fajkowskiego, brata naszego sąsiada Antoniego.

— Jakim sposobem?

— Bo on przyjechał ze mną, i spał na mojem łóżku!

— Żartujesz ojczyku!

— Jak Pana Boga kocham; on to jest..... Nie darmo mię też budził w nocy i pytał...

— O rany Boskie! to ja się chyba w ziemię zaryję ze wstydu! — krzyknęła przerażona kobieta, wyskakując z łóżka i chowając się za piec.

— Ojczyku kochany, ojczyku dobrodzieju! ratuj mię! powiedz że mnie nie ma, żem chora, żem pojechała, bo bo... doprawdy że nie wiem co sobie zrobię! Ale powiedz mi ty, mówiła po chwili kuląc się za piecem, co to był za czepek w pudełku, bo ja w nocy przyniosłam i myślałam żeś mię oszukał...

— Właśnie to on kupił dla pani Antoniowéj.

— Masz tobie! i jam go podarła w kawałki.— A toż widoczna kara, to dopiero nieszczęście! Oj głupi głupi mój rozum. Co tu począć teraz, co tu począć?!...

— No, nie turbuj się, nie, mateczko, on nie wie co to było; trzeba utaić wszystko: powiemy, że czepek zginął... ot daj nam lepiéj kawę, zakończył pan Mateusz, szczęśliwy, że mu się upieką inne niepoprobione sprawunki.

W istocie tak się też stało, że w Fajkowskiego wmówiono zmorę, czepka choć żałował trochę, ale się uspokoił i rozweselił, gdy pani Mateuszowa wystąpiła z takim obiadem, jakiego już od wesela ostatniéj córki i sam małżonek nie widział. Pan Mateusz tylko czując się tego dnia górą w domu, dogadywał co mógł mateczce dobrodziéjce, śledził jéj uchybienia, i zakończył bardzo dwuznacznie dając gościowi wyobrażenie o swoim rozumie; bo gdy postawiono stół na środku pokoju, a nie zdjęto klatki z kanarkiem u góry wiszącéj, i gdy ten pozwolił sobie nieco napruszyć do wazy z rosołem tuż pod nim ustawionéj, pan Mateusz uradowany wielce tą nieostrożnością małżonki powiedział.

— Widzisz mateczko mówił wskazując palcem na wazę, żebym ja to tak zrobił jak kanarek, tobyś mi głowę oskubała ze szczętem!

W parę tygodni potem, nie wiadomo jakim to sposobem się stało, dość że cała okolica wiedziała już o niefortunnym wypadku Fajkowskiego, lecz że to starszym ludzie jakoś ich wady przebaczają, więc też i tu nikt, nawet sam delinkwent, za czepek nie rościł sobie pretensji, i nie okazał żadnego gniewu; ale co do facecyjki o doraźnym sądzie pani Mateuszowéj, to ta poszła sobie w świat jak wiele innych a ja ją kochani czytelnicy, dla dłuższéj trwałości i waszéj pociechy, niniéjszym drukiem ogłaszam.

tu odpis listu mojego z 15go z. m. jak również odpis odpowiedzi, za którą winienem podziękować jenerałowi Berg.

Po odebraniu listu od tego oficera zdawało mi się, iż zupełnie usprawiedliwionym będę, podając mu do ocenienia stosowność wypuszczenia oficerów i majtków znajdujących się w niewoli w jego ręku; a jakiekolwiek utworzym sobie zdanie co do odpowiedzialności za jakie nieporozumienie, które przypuszczalnie zajść może w tych okolicznościach, mniemam, że każdy nienamiętnie patrzący. ani wątpić nie może, po objaśnieniach dostarczonych potém, że celem wysłania królewskiego statku *Cossak* 5go z. m. ku brzegowi Hangö - Udd. było wypuszczenie jeńców rossyjskich, którzy się w nasze ręce dostali, a pewno nie dla dokonania jakiego nieprzyjaznego lub dwuznacznego kroku.

Wahałem się wszakże z przesłaniem tych przedstawień jenerałowi Berg. dopóki nie zniosłem się z rządem Jéj Kr. Br. Mości. Odebrawszy teraz dokładne rozkazy, które mnie upoważniają zażądać wypuszczenia jeńców o których mowa, spodziewałem się, że snadniéj osięgnę cel moich instrukcji, odwołując się bezpośrednio do Waszéj Excelencji, a po liście, któryś mi JWPan przesłał 28 z. m. ośmielam się dołączyć tu, dla jego użytku, wyciąg z instrukcji, które późniéj odebrałem od lordów komisarzy admiralicji.

Nadmienić jednakowoż winienem, dla uzupełnienia uwag lordów komisarzy admiralicji, względem tego co zaszło w Kerczeńskiéj cieśninie, że wziąłem sobie za obowiązek wyśledzić fakta przywiedzione przez jenerała Berga, które zajść miały w bliskości Twarminne, i znajduję się w możności zaprzeczyć jak najbardziéj stanowczo, jakoby szalupy któregokolwiek okrętu Jéj Kr. Br. Mości, w wspomnionem miejscu, użyły lub nadużyły parlamentarskiéj flagi.

Niech mi wolno będzie zarazem korzystać z téj sposobności i przesłać p. jenerałowi Berg moje dzięki, za starania które, według jego zapewnienia, udzielone były jeńcom od czasu ich ujęcia, choć nie mogę przekonać się, żeby rząd Jego Cesarskiéj Mości CESARZA Wszech Rossji upierał się przy zatrzymaniu ludzi wziętych do niewoli w czasie, kiedy z polecenia wypuszczali na wolność jeńców rossyjskich; zatrzymanie podobne rozjątrzyć tylko może uczucia zawziętości, jakie stan wojenny naturalnie wyradza, ale które wszelkiemi środkami miarkować każdy naród ucywilizowany jest obowiązanym.

Mam honor być, Panie, Waszéj Excelencji najpokorniejszym sługą.

podpisano: *Rs. Dundas.*

Kontr-admirał i dowódca naczelny sił morskich Jéj Kr. Br. Mości na Baltyckiem morzu.

Książę Dolgoruki do admirała Dundas.

St Petersburg 30 czerwca (12 lipca) 1855 r.

Mam honor poświadczyć odbiór listu, który mi JWPan raczyłeś przysłać 4 lipca. Dzieli się on na dwie odmienne części. Najprzód uwiadamia mnie o rozkazach admiralicji, które JWPanu przepisują żądać wypuszczenia na wolność oficera i majtków angielskich, zabranych jako jeńcy wojenni w Hangö - Udd, 5 czerwca. Następnie, zaprzecza dokładności informacjom, powziętym przez nasze władze w Finlandji, co do domniemanego nadużycia przez oficerów królewskiéj marynarki parlamentarskiéj flagi.

Pozwól mi, Panie Admirale, odpowiedzić czysto na te dwie kwestje. z otwartością zupełną, jak czynić przystało, żeby dojść do należytego wyświetlenia prawdy. O tém co zaszło w Hangö-Udd mamy 3 podania.

Pierwsze jest majtka Brown. Twierdzi on z pewnością zupełną, że widział padających lejtnanta Geneste, doktora Easton, p. Sullivan i ludzi osady, wszystkich bez wyjątku pozabijanych, w jego oczach. Fałszywość tego zeznania wykazaną dziś jest świadectwem żyjących. Nic do tego dodawać nie potrzebuję. Pan admirał pierwszy żałujesz, nie wątpię o tém, żeś dał wiarę opowiadaniu, które pan kapitan Fanshave nierozmyślnie przyjął, bez dostatecznego sprawdzenia.

Drugie podanie jest lejtnanta Geneste, któreśmy mieli przed oczyma. Zawiera się ono w liście pisanym przez niego do kapitana Fanshave. Oddał go on *otwartym* jenerałowi Moller, z prośbą wysłania przy pierwszéj sposobności. Właśnie go odebrałem. Pospieszam przesłać go tu w załączeniu, ażeby do wiedzy pańskiéj doszły wszelkie twierdzenia, jakie oficer ten za pożyteczne uznał, w celu usprawiedliwienia się własnego w oczach swoich przełożonych.

Trzecie podanie jest wynikłością śledztwa urzędownie przeprowadzonego, na miejscu, przez p. jenerała Berga, jenerał-gubernatora Finlandji.

Porównanie tych wszystkich danych, upoważnia mnie do uważania jako dokładnie prawdziwą treść faktów, którą będę miał honor zakommunikować JWPanu.

Zbrojne czółno zbliża się, w czasie wojennym. ku debarkaderowi Hangö Udd. Oficer dowodzący niém wysadza na ląd pięciu zabranych Finlandczyków, których na wolność wypuszcza. Jeżeli taki był cel jego posłannictwa, to już tém było dokonane. Spełniwszy je, bez żadnego oporu, winien był oddalić się natychmiast od brzegu i powrócić na pokład okrętu *Cossak*. Zamiast tego, opuszcza swoje czółno i posuwa się na terrytorjum nieprzyjacielskie. Nie jest sam jeden, ale towarzyszą mu ludzie osady czółna. W jakim celu? Miał na widoku, powiada, znieść się z ludem, rozmówić z urzędnikiem telegrafu, zakupić żywność gdyby się dało. To wszystko nie wchodzi w obowiązki prawidłowego parlamentarza. Urzędowa przesyłka oddaje się od jednéj władzy wojskowéj do drugiéj. Nie adresuje się ani do ludu, ani do urzędnika telegrafu. Jakikolwiek był przeto cel wyprawy lejtnanta Geneste na rossyjskie terrytorjum, a wstrzymuję się od jego oznaczenia, nie był ani prawidłowy ani jawny. To rzecz oczywista.

Oddaliwszy się z swego statku na własne ryzyko, oficer ten wpada w zasadzkę. Nie spodziewał się tego. bo na brzegu widział tylko 2 czy 3 kobiety. Z nieprzezorności, dał się podejść sile wyższéj liczbą. Wtedy, dla zasłonięcia siebie, powołuje się na przywiléj parlamentarza. Miałże do tego prawo? Czy użył wymaganych ostrożności. do uznania w tym przymiocie, nim wysiadł na grunt nieprzyjacielski? Nic takiego nie uczynił Otoczony zewsząd oddaje się jako jeniec wojenny. Doktor Easton, P, Sulivan i ludzie osady los jego podzielają.

Tymczasem, ludzie pozostali w czółnie, wyrzucają do morza armatę którą było uzbrojone. Zabrano na niem 360 nabojów amunicyjnych, 400 pistonów i dwie rury do podpalania z lontami. Pomiędzy karabinami, które wpadły w ręce naszych żołnierzy, kilka wskazuje dowodnie że ich użyto do strzelania do nas.

Fakta te wymienione w treści sprawdzone zostały śledztwem, przez Adjutanta JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI dokonanem, na pierwszą wiadomość odebraną przez Jenerała Berga o tém co zaszło w Hangö.

Śledztwo jasno pokazało według jednozgodnego zeznania wszystkich świadków owéj sprawy, że parlamentarskiéj flagi nie dostrzeżono ani na pokładzie okrętu *Cossak*, ani na czółnie wysłaném do debarkaderu, ani w ręku oficera który wysiadł na ląd.

Po tém wyłożeniu faktów, pytam się P. Admirała, czy oficer ten, chociażby nawet wywiesił, jak powiada białe płótno na drągu czółnowym, mógł rościć prawo aby go za parlamentarza uważano? Czyż to znaczy, że każden oficer może nabierać żywności w nieprzyjacielskim kraju; rozpoznawać grunt; zawiązywać stosunki z mieszkańcami; i jeżeli przypadkiem wpadnie w ręce wyższéj siły, cofać się zdrów i cały, i po niewczasie zasłaniać się mniemanym tytułem parlamentarza, aby nie zostać zatrzymanym jako jeniec wojenny, kiedy się da podejść?

Z prawa i z czynu, Lejtnant Geneste własną winą wpadł w moc naszę. Osada przez niego dowodzona temuż uległa losowi. Żałować nam tylko przychodzi straty sześciu ludzi których życie naraził awanturniczém swojem przedsięwzięciem, którego nie usprawiedliwiało nic, chybą tylko nadzieja że się skończyć da bezkarnie.

Jednak podejścia wojny muszą mieć pewną granicę. Bez tego uważanoby wszystko za dozwolone pod bezkarnością flagi parlamentarskiéj. Co do nas, chcemy ją szanować, chcemy by ją szanowano taką, jaką uświęconą została prawidłami prawnie uznanemi w czasach wojny. Dla tego to nie możem przystać w okolicznościach danych, na uwolnienie lejtnanta Geneste z niewoli, na którą się sam naraził i w którą poddał osadę pod jego rozkazami zostającą.

Mam honor prosić pana, panie admirale, byś o tem postanowieniu zawiadomił rząd Jéj Kr. M. W. Brytanji.

Przypuszczać muszę, że admiralicja tem łatwiéj się przekona o prawności tego postanowienia, iż sama uważała za swój obowiązek wykazać, instrukcją swą z 26 czerwca, błąd popełniony przez lejtnanta Geneste, który wysiadł na ląd, nie zapewniwszy uznania swéj flagi parlamentarskiéj, sygnałem danym z brzegu.

Wyjaśniwszy zupełnie fakta dotyczące Hangö Udd odpowiem na drugą część pańskiego listu z 4 lipca. Zaprzecza on w sposób stanowczy doniesieniom, złożonym poprzednio przez nasze władze w Finlandji, co do nadużyć flagi parlamentarskiéj, ciążących na oficerach marynarki królewskiéj.

Znajduję się w przykrym obowiązku p. admirale, dania ci nowego w tym przedmiocie dowodu. Wypływa on z zeznania tu dołączonego, a popartego świadectwem bezpośredniem burmistrza miasta Raumo w Finlandji.

Uważam za obowiązek przesłać JW. panu oświadczenie urzędowe tego urzędnika, p. Peterson, z d. 20 czerwca (2 lipca).

Czytając ten dokument, raczysz się przekonać, o dwoch okolicznościach, na które z żalem zwrócić muszę twą uwagę.

1. Że pomimo wyraźnych rozkazów pańskich, oficerowie twéj eskadry, odstępując od postanowień twéj instrukcji z 29 maja, nie ograniczają się na zatrzymywaniu statków żeglugi pobrzeżnéj na morzu, jak to im zostało poleconem, ale że jeszcze z surowością niesłychaną postępują sobie z prywatnem mieniem, właścicieli statków na kotwicy, niehandlujących, a którym. według wyraźnego pańskiego zamiaru, nie miała być wyrządzoną żadna szkoda.

2. Że wyprawa, przedsiewzięta przez oficerów marynarki królewskiéj w tym celu zniszczenia za granicami sfery działań wojennych, odbywa się pod pozorem i pod zasłoną flagi parlamentarskiéj.

Skutkiem tego, siły nasze, mające opiekować się własnością prywatną miast otwartych, wystawionych na ataki twych krążących okrętów, mimowoli muszą występować w starcie z flagą białą, rozwijaną przez pańskich oficerów, dla zabrania mieszkańcom nadbrzeżnym środków istnienia,

Do komunikacji dokumentu obok dołączonego, muszę dodac fakt, który zasłuży również na sprawiedliwą pańską naganę, a mianowicie, że na brzegach wyspy Oesel, statki krążące marynarki królewskiéj, zatrzymawszy i zniszczywszy zwyczajne statki rybackie, zabrały biednym majtkom pieniądze a nawet suknie.

Cytując te fakta, nie mogę jak zgodzić się najzupełniéj z zakończeniem pańskiego listu. Oświadcza on, że obowiązkiem jest wszystkich narodów cywilizowanych, używać wszelkich środków w ich możności będących, dla złagodzenia zawziętości, do wywołania któréj stan wojny dąży. Liczę z pewnością na usiłowania, jakich JW. pan bezwątpienia użyjesz, by przeszkodzić ponowieniu się czynów podobnych tym, które tu wskazałem.

ANNEX.

Raport p. Peterson, burmistrza miasta Raumo, do P. Jenerał Majora de Wendt.

Mam honor uwiadomić W. Ex., że w d. 2 lipca (20 Czerca) o godzinie 2 w nocy statek nieprzyjacielski postrzeżonym został o 2 mile od brzegów, sterujący ku miastu. Uwiadomiłem o tém natychmiast p. kapitana Karlstedt, przybyłego tu w d. 21 czerwca z oddziałem żołnierzy dla obrony Raumo. Kapitan Karlstedt udał się do portu i kazał zająć swym żołnierzom stanowiska militarne. O godzinie 4éj po południu zawinęło do portu 4 statki nieprzyjacielskie, wiosłowe, z osadą zupełną i działami, *poprzedzone 5tym statkiem pod flagą parlamentarską.* — Udawszy się na ich spotkanie na 400 kroków od brzegu otoczony zostałem przez nich, Anglików, którzy zapytali się mnie, czy w okolicy wojska się znajdują. Sternik Granlund, który mi towarzyszył i który mówił po angielsku, oświadczył im, że nie mam prawa odpowiadać na podobne pytanie. Wówczas nieprzyjaciel zażądał, by mieszkańcy wydali mu wszystko co należało do statków, wyrysowawszy przyiém na arkuszu papieru żagle, liny, maszty, dodając, że jeżeli te przedmioty nie zostaną wydanemi, spali miasto. Odpowiedziałem, że niepodobna zrobić tego, czego żądali. Wówczas Anglicy oświadczyli, że wszystkie okręty w porcie do nich należą i że możemy się oddalić. Zarazem podsunęli się do najbliższego statku, przygotowując się do wstąpienia na pokład.

Wówczas to kapitan Karlstedt rozkazał rozpocząć ogień; rozpoczął się ogólny ogień karabinowy, a my z trudnością dostaliśmy się do brzegu.

Dwa statki stojące w porcie zapalonemi zostały przez bomby statku nieprzyjacielskiego; spaliły się ze szczętem; pożar w lesie został natychmiast ugaszonym, a pociski nieprzyjacielskie nie dosięgnęły miasta. Jak tylko stanąłem na lądzie, udałem się zaraz do miasta, kazałem przygotować sikawki i napełnić je wodą.

Nikt z pomiędzy nas nie zginął. Co do nieprzyjaciela, kapitan Karlstedt, który przez cały czas znajdował się w ogniu bardzo żywym, jest tego przekonania, że na statkach musiano stracić do 50 ludzi.

Po trzech godzinach bombardowania działami 98-funtowego kalibru, okręt nieprzyjacielski odpłynął na pełne morze.

Raport bardziéj szczegółowy zostanie wkrótce przedstawiony.

Raumo, 2 lipca 1855 r.

(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 30 Lipca. Hrabina de Neuilly, wdowa Ludwika-Filipa i jej rodzina, wyjechali z Claremont do Londynu.

— Minister francuski w Londynie hrabia Persigny, odwidził lady Raglan, aby oświadczyć wdowie naczelnego wodza angielskiego, współubolewanie Cesarza i Cesarzowej Francji.

— Lord John Russell nie czekając końca posiedzeń parlamentu, wyjeżdża dziś już ze swoją rodziną do Hawich, a stamtąd do Szkocji, gdzie na kilka tygodni wynajął w Perthshire mały domek myśliwski.

— Meeting publiczny mający na celu podanie petycji do władz konstytucyjnych o jak najprędsze ukończenie wojny, ponieważ ona nie ma już żadnego celu i tylko pod fałszywemi pozorami dalej jest prowadzoną, odbył się w Compersteet City Read i zakończył się jednogłośnem przyjęciem tego postanowienia. Słuchaczy było około 500, wszystko z klas pracujących. Zapowiedziano podobne meetingi w różnych punktach stolicy, a największy w Martins hall. Między mówcami szczególniej odznaczył się znany przywódca socjalistów, irlandczyk Brouterre O'Brien.
(*Neue Preussische Zeitung*).

EGIPT.

— Paropływ Lloydu przybył w dniu 30 lipca do Trjestu z następującemi wiadomościami z Egiptu i Syrji:

Kairo 16 Lipca. Wice-król Egiptu przedwczoraj wyruszył z 12,000 żołnierzy i 60 działami przeciw zbuntowanym pokoleniom beduinów. — Arcy-książę Ferdynand-Maxymiljan wyjechał wczoraj do Suez.

Bagdad 25 Lipca. Wyprawa naukowa w celu zbadania starożytności babilońskich i Niniwy, odkryła kosztowne starożytności, ale została przez arabów zrabowaną. Starożytności zatopiono w morzu.

Alexandrja 24 Lipca. Eskadra austrjacka w dniu 22 b. m. odpłynęła do Nespolu. (*Neue Pr. Ztg*).

FRANCJA.

Paryż 31 Lipca. Cesarz i Cesarzowa przybyli tu z Biaritz wczoraj o godzinie siódmej wieczorem. Chociaż powrót Cesarstwa Ichmość nie był zapowiedziany, wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło się na stacji kolei.

— Bulwary, Strasburski, St.-Denis, Bonne Nouvelle, Poissoniere, Montmartre, Italiens Capucins i Madelaine, mają być ozdobione pięknemi łukami tryumfalnemi, tudzież na całej drodze którą Królowa Wiktorja ma wjeżdżać, wzniesione będą obeliski i inne ozdoby architektoniczne jakie widzieliśmy w czasie powrotu prezydenta Rzeczypospolitej po jego podróży po Francji. Potwierdza się także, że gwardja narodowa stanowić będzie szpaler po jednej stronie, a wojsko po drugiej, aż do Boulogne.

— Dziś sądzoną była z niejakiém rozwinięciem siły zbrojnej i pewnemi środkami ostrożności i dyskrecji sprawa towarzystwa tajnego (*La Mariane*) o której wczoraj wspomnieliśmy i która obejmuje bardzo znaczną liczbę oskarżonych (150). *La Mariane* było to nader ważne tajne towarzystwo, które liczyło przeszło 2,000 członków, rozrzuconych po całej Francji. Celem tego towarzystwa było zwalenie Cesarstwa, i zdaje się, że wykonanie tych planów było bardzo bliskie, ale w dniu 23 czerwca główni przywódcy zostali przez policję pochwytani.

— Otrzymaliśmy tu smutną wiadomość o śmierci pana de Challoye, konsula francuskiego w Ankonie, który padł ofiarą cholery. Jakkolwiek młody jeszcze, pan de Challoye, pełnił już poprzednio te same obowiązki w Kantonie, Guatemalli i Erzerum. Obecnie ambasador francuski w Rzymie radził mu, aby wstrzymał swój wyjazd do Ankony, z powodu gwałtownie grasującej tam cholery, ale pan de Challoye sądził, że to niepowinno go wstrzymać od udania się na miejsce swego obowiązku i padł ofiarą swojej gorliwości.

— Pan Olozaga, minister hiszpański, przybędzie jutro do Paryża. Pan Zabala, minister spraw zagranicznych w Hiszpanji, spóźnił się do Biaritz i już nie zastał tam Cesarza.

— Jutro *Moniteur* ma ogłosić listę prezesów przeznaczonych przez rząd dla rad jeneralnych.

— Również zdaje się na teraz przynajmniej ulegać wątpliwości, pogłoska o zastąpieniu lorda Redeliffe w Konstantynopolu przez lorda Elgin; chociaż w późniejszym czasie zmiana ta może przyjść do skutku.
(*Independance Belge*).

— Prywatny korespondent *Timesa* pisze co następuje z Paryża, pod dniem 27 lipca r. b.

W miarę jak czas upływa, niecierpliwość publiczna rośnie co do stanowczego kroku pod Sebastopolem, a z przygotowań od niejakiego czasu czynionych w Kamiesz i wszędzie, widocznem jest, że coś ważnego zamierzono. Jakkolwiek nie mogę powiedzić, czy wieść biegająca wczoraj, co do sforsowania portu Sebastopolskiego, zasługuje na wiarę, zawsze zuchwała awantura tego rodzaju mogłaby być przedsięwziętą, jak mówią, przy charakterze Francuskiego i Angielskiego admirałów. Bądź co bądź, coś dokonać muszą, jeżeli jenerał Pelissier chce powetować klęskę z 18go, która wcale mu nie przyczyniła chwały w kraju. W rzeczy samej, utrzymują, że jeżeli jaka świetna i stanowcza rozprawa wkrótce nie nastąpi, to jenerał ten nie długo cieszyć się będzie dowództwem. Powiadają, że w wielu razach świeżo nastręczał powody do skarg, już to nie wykonaniem rozkazów wprost od Cesarza nadesłanych, już innemi czynami poleconemi lub zaniedbanemi; musi więc albo zatrzeć niemiłe uczucia przeciwko niemu powstające, albo ustąpić. Jak słyszałem, nadeszły z obozu listy, mówiące, że Pelissier nie zjiścił wyobrażenia jakie o nim z początku miano. Takie szemrania jednakowoż rychło upadają; gdyby mu się było powiodło 18go, zapomnianoby nawet o wszystkich błędach ataku, a tylko pamiętano o powodzeniu. (*Times.*)

HISZPANJA.

Madryt 26 Lipca. Wiadomość o propozycjach mocarstw zachodnich ogłoszoną jest przez *Gazetę Urzędową* madrycką za fałszywą, jak się to z następującej depeszy okazuje.

Madryt 29 Lipca. *Gazeta* oświadcza, że Francja i Anglja nigdy nie żądały wysłania wojska hiszpańskiego do Krymu lub do Włoch, i że jenerał Zavala, minister spraw zagranicznych, w swojej podróży do Biaritz, nie miał żadnego zlecenia prócz powitania Cesarza.

— Małżeństwo księcia Adalberta bawarskiego z infantką dona Marja Amelja Filipa, córką infanta don Francisco de Paula, jest już rzeczą najzupełniej zdecydowaną, ponieważ już zaczynają się przygotowania uroczystości i zabaw jakie będą miały miejsce z powodu tej okoliczności. Książe bardzo jest zakochany w swojej przyszłéj. Gdy przybył do Madrytu, kilka godzin tylko spoczął i zaraz udał się do Eskurjalu, gdzie znajdowała się infantka. Przy przyjmowaniu u Ich Król. Mości, książe przemówił do swojéj przyszłéj słowami tak pochlebnemi, że mogły być uważane za ubliżenie etykiecie, ale królowa przeciwnie bardzo dobrze przyjęła ten zapał księcia, bo każdy przyznać musi, że infantka pod każdym względem zasługuje na szczęście jakie jéj Pan Bóg przeznacza.
(*Independance Belge*).

— Ostatni raport zamieszczony w *Volksblatt für Staat und Land*, zawiera żywą charakterystykę powstań karlistów i robotników w Hiszpanji, brzmi ona jak następuje:

Zdaje się istotnie, że w ostatnim naszym miesięcznym raporcie za bardzo uważaliśmy Hiszpanję za kraj który stał się już zupełnie tegoczesnym, kiedyśmy powiedzieli, że tak łatwo przytłumione usiłowanie powstania karlistoskiego dowodzi, że takowe niedostatecznie zostało przygotowane. Przeciwnie rzecz ta takim postępuje torem jak opór przeciw Francuzom za Napoleona Igo. W miejsce pobitej, rozproszonej, pozornie zniszczonej bandy, występują dwie nowe, a Kastylja i Aragonja przepełnione są jak się zdaje karlistoskiemi gierylasami. Szczególnie łatwem jest to w Kastylji, kraju górnym, prawie płaskim, bez żadnych prawie lasów, ale gdzie wpływ wód potworzył głębokie ciasne wąwozy, parowy i małe dolinki, które wtedy dopiero postrzega się, kiedy się nad ich brzegami stanie i które wprawdzie teraz pokryte są tu i owdzie laskami, ale których wszystkie przejścia i wyjścia trzeba znać bardzo dokładnie, bo z małemi wyjątkami brzegi ich dość spadzisto spuszczają się w dół, a gąszcze i ciernie tamują drogi. Na nagich górach gdzie leżą wioski i ciągną się trakty, łatwo jest spłoszyć małą bandę, zmusić ją do ucieczki i rozproszyć, ale wkrótce rozsypuje się ona w wąwozach, schodzi się znowu razem na umówionem miejscu i sunąc się przez parowy i przesmyki, ukazuje się znowu o kilka lub kilkanaście mil, wzmocniona nowym posiłkiem. Kastylja w całej swojej naturalnej konfiguracji równa, jeszcze dogodniejszą jest do prowadzenia wojny partyzanckiej jaką te bandy prowadzą, niż pagórkowata i górzysta nawet Aragonja, ale za to mieszkańcy tej prowincji skłonniejsi są niż w którejkolwiek innej prowincji Hiszpanji do tego rodzaju wojny. Przy tak zupełnie ogołoconym skarbie, że Królowa nie byłaby w możności utrzymać swój dwór, gdyby jej Królowa matka, Marja Krystyna, nie udzielała pienięźnej pomocy, bandy te daleko więcej sprawić mogą rządowi kłopotu niż katalońscy burzliwi robotnicy, którzy wprawdzie zdolni są czasem się wzburzyć, kilku fabrykantów zamordować, ale których bardzo łatwo uspokoić, bo oni po kilku dniach muszą znowu szukać zatrudnienia, bo inaczej oni i ich rodziny całemi masami mogliby poumierać z głodu. Z takiemi socjalistoskiemi powstańcami, nawet taki gabinet jak dzisiejszy może sobie dać rady, ale bandy karlistoskie są jakby rój komarów, w który można dziesięć i dwadzieścia razy ręką uderzyć i za każdym razem z tuzin zabić, ale mimo to będą one tak samo brzęczeć koło nosa i siadać po całej twarzy jak pierwej.

— Według *Clamor publico*, niedaleko Campredor miała miejsce bitwa między kolumnami strzelców z Ciudad Rodrigo i bandą gerylasów, w której ci ostatni stracili sześciu lub ośmiu poległych i dwudziestu jeńców, po największej części oficerów.

Espana donosi, że władze w Tremp wysłały wszelkie rozporządzalne siły na ściganie bandy karlistów (około 30 ludzi) która ukazała się w okolicy.

Według jednej prywatnej korespondencji z Madrytu, małżeństwo księcia Adalberta z infantką siostrą króla hiszpańskiego, zostało zaniechane. Książe nagle opuścił dwór i powrócił do Madrytu, skąd jak się zdaje uda się z powrotem do Bawarji.

— Depesza z Madrytu 30 sierpnia donosi:

Gazeta urzędowa ogłasza postanowienie, że roboty około kanalizacji Ebry będą na półtora roku odroczone. — Gubernatorowie prowincji przystąpili do konfiskaty dóbr duchowieństwa. Przedaż wkrótce nastąpi.
(*Neue Preussische Zeitung*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 23 Lipca. Jednoczesne przybycie nowego ambasadora francuskiego i Omera paszy do stolicy, odżywiło wszystkie intrygi i od trzech dni wszyscy ci którzy mają pretensję zastąpienia teraźniejszych ministrów, lub dostania się do jakiegokolwiek urzędu w administracji, nie mają ani chwili spoczynku. Zręczni starają się przedewszystkiem uzyskać pomoc Omera paszy, o którym wiadomo że posiada niepokonany wpływ w Pałacu, ale zdaje się że on nie chce wcale mięszać się w te manewry.

A propos Omera paszy, mówią dziś ale nie na pewno, że nie bardzo zadowolony jest ze swojéj pozycji w Krymie i że radby bardzo już tam wcale nie wracać. Proponowano mu dowództwo w Azji, jako środek pokazania znowu dowodnie jego talentów i doświadczenia wojskowego. Mniemają że nie przyjął tego i że pragnie powrócić nad Dunaj.

— Nowy korrespondent dziennika *Times*, mający zastąpić tego którego jenerał Pellisier wyprawił z Kamiesz, — przejeżdżał przez Pera, udając się do głównej kwatery angielskiéj do Bałakławy.

— Mehmed bey wyjeżdża dnia 28 b. m. na swoją ambasadę do Paryża.

— Czytamy w *Journal de Constantinople:*

Redaktorowie dzienników w Turcji wezwani zostali przez wysoką Portę, aby się wstrzymali od zamieszczania w swoich kolumnach wiadomości i szczegółów względem poruszeń i projektów operacji wojsk sprzymierzonych w Krymie, których rozgłaszanie może być bardzo szkodliwem, i aby się ograniczali na podawaniu do wiadomości publicznej tych tylko doniesień swoich korespondentów, które się tyczyć będą faktów wojennych już dopełnionych.

Ponieważ pierwszym ich obowiązkiem jest trzymać się w swoich artykułach politycznych linji umiarkowania i dyskrecji które potrzebne są w obecnych okolicznościach, przeto wysoka Porta uprzedza ich, iż wszelkie uchybienie przeciw niniejszym ostrzeżeniom karane będzie czasowem zawieszeniem wydawstwa dziennika, któryby się tego dopuścił i które będzie dłuższe lub krótsze stosownie do ważności wypadku, w razie zaś powtórzenia tego przekroczenia, kara będzie daleko surowsza. (*Indep. Belge*).

— Rząd bulgarski miał otrzymać rozkaz od Porty, aby zabrał w rekwizycję wszelkie bydło w tej prowincji na potrzeby armji Krymskiej. Jednocześnie ajenci francuscy i angielscy od kilku tygodni przebiegają kraj skupując po bardzo wysokich cenach wszelkie bydło, tak, że cała ludność zmuszona jest poprzestawać na mięsie baraniém a i tego nie zawsze dostać można. (*Journal de St. Pet.*)

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Ziemia obiecana. Nowy mizantrop i druciarz.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani.*

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Lipca (6 Sierpnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.